

665



Dulska obłąskawiona

JESZCZE raz „Moralność pani Dulskiej”. Tym razem na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego. Jest to przedstawienie tzw. „nowoczesne” i „współczesnione”.

Nieszczęsnej Gabrieli Zapolskiej dopisano jakieś trzy czwar-te tekstu (i autor tych dopisków nawet nie raczył się ujawnić na afiszu), skreślono drugie tyle tekstu oryginalnego, wyrzucono ze sceny niektóre postacie — wszystko po to, by „współczesnić” sztukę, która i tak jest dostatecznie nowoczesna i aktualna.

Trudno wręcz opowiedzieć, jaki kształt sceniczny przybrał ten nowy tekst „Moralności”. Czegóż tam nie ma? Hanka wylazi rano z kredensu, kucharka z drugiego, Dulska siada okrakiem na mężu, potem Hanka biega po scenie w nośnej koszuli, potem — proszę,

cóż za odwaga! — „make love” ze Zbyszkciem, potem przychodzi Juliasiewiczowa i rozbiera się, potem rozbiera się Dulska, potem rozbiera się Hesia... Zresztą kolejne strip-teasy przerywane są czasem równie „nowoczesnymi” pomysłami, jak zamknięcie Hesi za karę do serwantki itp., a wszystko kończy się tak, że skrzywdzo-na Hanka bierze forszę i wyma-chując torebką opuszcza salę.

Reżyser tego, Krystyna Meissner, postawiła sobie za cel zrobienie wszystkiego na przekór, niezależnie od tego, czy ma to sens czy nie. Kazała przy tym aktorom, by grali, jak to się mówi „półserio”, czyli puszcza-li oko do widowni: „proszę, jacy jesteście nowocześni! Proszę, jak się teraz wystawia klasykę!”.

Jednym słowem „ubrał się dia-beł w ornat i ogonem na mszę

dzwoni”. Prawdziwy mieszcuch, mieszcuch z krwi i kości niczego tak nie lubi, jak tego, by być trochę poobrażanym w teatrze. Od stu mniej więcej lat wiadomo, że sztuka — szczególnie postępo-wa — jest po to, żeby obrażać mieszcucha. I mieszcuch dawno to zaakceptował i czuje się w tym jak ryba w wodzie. Mało tego, jest przekonany, że jeśli nikt go nie obraża, to nie ma do czynienia z prawdziwą sztuką.

Pani Meissner świetnie to wie. Zrobiła przedstawienie obliczone na takie właśnie przekonanie nowego mieszcucha, przedstawienie, które go rozgrzesza. Kiedy klaszcze na Dulską, to tak jakby mówił: patrzcie, jaki jestem postępowy! Jaki jestem antymie-szczański!

Sprawa nie polega przecież na tym, że ta „Moralność pani Dul-

skiej” jest antologią dawno prze-brzmiałych chwytów awangardo-wych, pozbieranych z około pię-dziesięciu ostatnich lat rozwoju europejskiego teatru. Chodzi o to, że wszystkie te chwytły, chwyci-ki, wszystkie te tzw. pomysły, zebrane bez ładu i składu do kupy, zostały oddane w służbę kon-cepji artystycznej i społecznie wątpliwej.

Mądra, ostra sztuka Zapolskiej, naprawdę wymierzona w mie-szczaństwo, została oswojona, obłąskawiona, przyjęta — niczym jaka nowa Hanka — na służbę. Stojąca na głowie interpretacja (wszechobecne kompleksy eroty-czne), szemrane humorek, psę-doawangardowe rozwiązania sy-tuacyjne — to są czynniki tego obłąskawienia, oddalające Dul-ską tak dalece od naszych dni (tych prawdziwych, nie urojo-nych), że wszyscy Dulscy i Dul-skie wokół nas mogą być zupeł-nie spokojni: „Dulska” przestała straszyć.

MACIEJ KARPIŃSKI